

NA PLANIE MOGĄ MNIE KATOWAĆ...



Rozmowy z KRYSTYNĄ JANDĄ

URSZULA BIEŁOUS: Jest pani wściekła...

KRYSTYNA JANDA: Wczoraj wybrałam się do szkoły teatralnej na dyplomowe przedstawienie „Straconych zachodów miłości” w reżyserii Tadeusza Lomnickiego. To s...andal! Niech pani o tym napisze! Te biedne dzieci wychodzą z skóry, piszczą, a nie mówią, artykułują nie tak, jak trzeba, są rozhisteryzowane z ospaczy, ponieważ widzą na sali tylko swoich znajomych, mnie z Magdą Umer i kilka przytulonych par, które akurat przehodowały Młodową i nie miały co ze sobą zrobić w tym momencie. Przez cztery lata tym młodym wmawiano, że będą artystami i nagle widzą, że ich dalszy los nikogo nie obchodzi. Dwa pierwsze rzędy zarezerwowane dla dyrektorów teatrów Warszawy i całej Polski, stoją zupełnie puste. I tak jest stale. Tak jest od lat. Jakże miałam szczęście, proszę pani, i wielkie szczęście, że ominęło mnie najgorsze z upokorzeń w tym zawodzie: obojętność. Może dlatego, że

jestem chamska i bezczelna, dlatego się przebiłam.

— Ma pani talent.

— Wielu ludzi ma talent, a na skutek tego, że są delikatni, nie są w stanie wymóc na tych, którzy z nimi pracują, należnego miejsca dla siebie.

— Dlaczego zaraz chamstwo...

— Powiedzmy, zawodową pewność siebie. Inni twierdzą o mnie, że mam straszną hucpę i tupet, bo tak to z zewnątrz wygląda.

— W szkole aktorskiej miała pani ~~ambitny start. O „nie”~~ panią przedstawienie dyplomowe, udział w telewizyjnej inscenizacji profesora Bardzkiego „Trzech siostr” został pani policzony jako dyplom...

— Aktorką zostałam przecież z przyładku, czy kiedykolwiek myślałam, że nią zostanę? Miałam iść na ASP i na pewno bym się dostała. Ale pięknej urody koleżanka miała taką treść przed wstępnymi eliminacjami do szkoły teatralnej, że postanowiłam wesprzeć ją na duchu i poszłam razem z nią. Ja

wyrzucono, a ja weszłam bezczelnie na salę, awanturując się w obronie oblanej koleżanki. I wtedy Kazimierz Rudzki, który był przewodniczącym komisji kwalifikacyjnej, zainteresował się mną. Pyta, czy nie zechciałabym zdać. Umie pani coś na pamięć? Nie umiem, kompletnie nic. To niech się pani nauczy. A jaką mi dajecie gwarancję, że się dostanę, spytałam. Bo na ASP to się dostanę, więc może szkoda mojego czasu. Gwarancji nie dajemy, ale ma pani dwa razy większe szanse niż pani koleżanka. Poszłam do domu, pytałam narzeczonego co robić, a on był taki szlachetny, że powiedział mi „rób, co chcesz, to jest przecież twoje życie”.

GDYBY NIE WAJDA...

— Uważa się, że Wajdzie zawdzięcza pani swoje odkrycie. Tymczasem najpierw Rudzki, potem Bardzi...

— Gdyby nie Wajda, byłabym innym

(Ciąg dalszy na str. 20)

człowiekiem i inną aktorką, niewątpliwie. Wajda mnie nie odkrył, tylko ukierunkował. Bardziej pomógł mi pokazać się publicznie. Byłam wtedy w piątym miesiącu ciąży. Gdyby nie „Trzy siostry”, urodziłabym dziecko, wychowywała je i pewnie nikt by o mnie nie słyszał.

— Nie bardzo w to wierzę. Ludzie o wielkich zdolnościach wybijają się zawsze, niezależnie od okoliczności.

— Być może jakoś precyzyjnie bym się, ponieważ Andrzej Lapicki, który nie był moim profesorem, już na III roku nosił się z zamiarem obsadzenia mnie w roli Doriana Graya. Zagrałam więc u Bardinięgo, urodziłam dziecko, potem był „Człowiek z marmuru”, Dorian Gray, Aniela w „Ślubach panięńskich” i jeszcze zaśpiewałam „Gumę do żucia” w Opolu. Wszystko prawie w jednym czasie.

— A jak Wajda panią znalazł?

— Prototypem Agnieszki z „Człowieka z marmuru” była Agnieszka Osiecka. Wajda długo szukał dziewczyny do tej roli, nawet nie w środowisku aktorów. Ktoś mu wspomniał o mojej roli w „Trzech siostrach”, a potem dowiedział się, że dziewczyna próbuje zagrać

— Nie, tylko timbre głosu i jego wysokość uniemożliwiają ją.

— Koledzy z pani środowiska twierdzą, że prywatnie jest pani zdolna do ogromnych uczuć.

— Moje szczęście polega na tym, że nigdy nie dotknęłam mężczyzny, który by na to nie zasługiwał. Nigdy w życiu nie zakochałam się w takim. Zawsze wybierałam spośród tłumu mężczyzn tylko tego jednego, który naprawdę był fantastyczny, szczery, prawy i stworzony dla mnie.

— Czy to znaczy, że ma pani wyczuć co do ludzi w ogóle?

— Sądzę, że tak. Często potrafię o ludziach, z którymi się tylko na krótko spotykam, powiedzieć bardzo wiele rzeczy. Po prostu przyjrzę się komuś i z jego ruchów, gestów, słów, tego jak się nosi, oburza czy śmieje, odczytuje w przybliżeniu jego mały portrecik. Tak, jak o kolejnych postaciach, które będę grała, mogę sobie wyobrazić wiele na podstawie dialogów i didaskaliów.

— Mówiła pani kiedyś, że była pani bardzo nieśmiałą dziewczynką.

— Do dzisiaj staram się tak szybko grać na scenie, żeby widzowie nie zauważyli, jaka jestem brzydka. Bo gdybym była ładna, to siadałabym tak, żeby wszyscy mnie podziwiali jak przed-

— A jednak dziennikarze narzekali na pani arogancję.

— Proszę pani, zawsze grzecznie odpowiadam, że albo źle się czuję, albo nie mam ochoty, a oni odbierali to jako arogancję. To zupełnie tak, jak nieraz na próbie. Siedzę obok reżysera i naraz krzyczę: „Co tu się gra?! Ależ to nie jest o tym!” I reżyser mnie wyrzuca, ponieważ uważa, że jestem bezczelna. A ja to mówię ze zwykłej otwartości. Mówię to, co myślę. Dotyczy to tylko spraw zawodowych. Prywatnie nigdy bym się na to nie odważyła, nie chcę ludzi urażać. Bo życie to co innego niż sztuka. W pracy jestem bezlitosna i okrutna, dla siebie i dla innych. I kiedy wszyscy na przykład zachwycają się, że nakręcili „fantastyczny film”, to ja schodząc z planu, mówię: „Aleśmy to schrzanili!” Wszystko zależy od tego, gdzie kto sobie poprzeczkę ustawił.

— Dziwne, jest przecież pani taka łagodna. Nie wierzę w to, jakoś nie mogę w to uwierzyć, że dziesięć lat temu w życiu prywatnym była pani takim niebiańskim aniołem, taką finezyjną kobiecością, jak to widzę obecnie.

— Te dziesięć lat szalenie mnie otworzyły, dodały pewności siebie i po-

zdaje pani sobie sprawę, że drugą Meryl Streep nie zostanie, a z drugiej strony, prześcignęła pani kolegów w kraju, stając się gwiazdą-eksportową.

— Nie, to nie o to chodzi. Teraz jest pewien zastój w teatrze i w filmie, a ja tymczasem wciąż się ładuję wewnętrznie i chciałabym to wygrać, wydać to za siebie, w przeciwnym razie czuję się chora. Przeczytałam w tym roku jedenaście scenariuszy, jedenaście! A w żadnym z tych filmów nie chciałabym zagrać.

— To może powinna pani teraz zagrać Lady Makbet?

— Chciałabym, tylko nikt mi tej roli nie proponuje.

— Niech pani walczy o to z Warmińskim.

— Chciałam zagrać Damę Kameliową, to mnie wyśmiano, powiedziano, że to najgłupszy pomysł świata. Ze jest to demodé. Ale ja się nie upieram, po-

pani skórze i czuć się, jak pani, wielką gwiazdą.

— Chyba pani zwariowała! Jaka gwiazdą? W mięsnym nikt mnie nie rozpoznaje, bo ludzie są zajęci tym, co leży na ładzie. Krzyczą na mnie, żeby się nie pchać. Czasami ktoś spojrzy na mnie i powie: „O, jaka podobna do tej jednej!” Raz stałam dwie godziny po papier toaletowy i jakiś pan mnie rozpoznał, krzyczy: „To pani!” A ja mu na to: „A co pan myślał, że się nie załatwiam?”. Jaka gwiazda... Rano wsiałam w piżamie do BMW z zaciemnionymi szybami, zaspasana, odwołałam Marysię do szkoły i mijam po drodze różne opite, mercedesy, ascony, też z zaciemnionymi szybami, a dookoła szarówka, brud, błoto, w ogóle bryndza, a one, tam, za tymi zaciemnionymi szybami nie wychodzą z tych swoich ascon i opli, żeby się nie zmłószać z tym wszystkim.



Z Lino Ventura w filmie Ives Botsseta „Espion leve-foi”.

Z arch. aktorki

mężczyznę na scenie, właśnie Dorian Graya. I to go zaintrygowało. Przyszedł na próbę do Teatru Małego i potem mnie zaangażował.

— Agnieszka miała w sobie właśnie coś męskiego. Pamięta pani, co mówiono po premierze „Człowieka z marmuru” o tej roli i o pani, utożsamiając panią z rolą? Że bezczelna, arogancka, babo-chłop.

— Tylko że my z Wajdą tego nie zakładaliśmy. Tak to wypadło podczas nakręcania pierwszej sceny. W tym czasie Amerykanie tworzyli wspaniałe filmy z samymi mężczyznami — „Strach na wróble”, „Nocny kowboj”. Więc Wajda mówi: „Co ja robię? Amerykanie realizują filmy tylko z mężczyznami, a ja zaangażowałam kobietę. Krysiu, nie mogłabyś zagrać mężczyzny?” Powiedziałam: dobrze. I aż do chwili reżyseril „Dyrygenta” Wajda mówi: „Janda jest jednym z najzdolniejszych chłopców w polskiej kinematografii!”

miot. I takich aktorek jest wiele. Uważają, że oglądanie ich to już jest powód do znacznej przyjemności. U mnie natomiast nie ma czego oglądać, więc muszę rzucać widzom na pożarcie moje myśli i uczucia.

— To kokieteria, pani Krystyno.

— Ależ gdzie tam! Jak byłam dziewczynką, to chłopcy mówili: „Krysiu, idź odrabiać słupki”, a umawiali się z innymi. Nigdy w życiu tego nie zapomniałam. Zawsze byłam ta gorsza, inni szli się bawić, a ja tylko na przyczepkę. Do dziś nie zatańczę na dancingu, bo się wstydzę.

— Z mężem też?

— Z mężem tak troszkę, ale żeby nikt na mnie nie patrzył. Jeśli ktoś na mnie spojrzy, schodzę zaraz z parkietu. W rolach mogę zrobić wszystko: rozebrać się do naga, wytarzać w błocie, dać się bić, obławiać lodowatą wodą. Mogę nawet zatańczyć wszystkie możliwe tańce, ale prywatnie nigdy.

zwolili mi być „wolnym człowiekiem”. Jeśli czegoś nie rozumiem, to mówię bez skrępowania, że nie rozumiem. Fałszy i niedomówienia w moim zawodzie strasznie się mszczą. Jeśli więc nie rozumiem czegoś w jakiejś sztuce, proszę najnaturalniej w świecie reżysera, żeby mi wyjaśnił to, czego nie jestem w stanie zrozumieć.

— A jaki moment zdecydował o takiej odwadze?

— Inny mężczyzna w moim życiu. Przy pierwszym mężu byłam osobą, która się bała, ponieważ on też był aktorem, i to doskonałym, więc stale mnie krytykował. Kochał, tylko że też był artystą.

— Karzącym?

— Tak. Czasami karzącym. I nagle spotkałam mężczyznę, który mi powiedział: „Wchodzisz — blask, za tobą — ciemność”. Mówię mu na to: „A może ja jednak coś źle zrobiłam?” A on: „Nie. Wchodzisz — blask za tobą ciemność”. I po trzech latach żłoda w takim

nieważ jak będę grać w serialu Modrzejewska, to i tak zagram Damę Kameliową.

— Kreć robotę, na swój sposób. Brawo!

— Ponieważ doszłam, proszę pani, do takiego stanu świadomości zawodowej, iż wydaje mi się, że mogłabym zagrać wszystko. Jestem gotowa oszaleć w każdej chwili dla jakiegoś wspaniałego celu, wspaniałej roli, tylko że tego celu jakoś ostatnio nie widzę. W jedenaście scenariuszach nie ma nic interesującego. Przecież to straszne!

— A czy w tym filmie zachodnioniemieckim, który kręci pani właśnie, jest coś, co panią porwało?

— A skądże! Zarabiam tam tylko pieniądze, żeby móc potem spokojnie

— Pani także siedzi za tymi szybami, a z za tych szyb świat prezentuje się nieco lepiej. Pani jest także kobietą luksusową.

— Tak, tylko że ja sobie na ten luksus sama zapracowałam, a na tamte kobiety zapracowali ich mężowie. Ta różnica.

— Tak, mam fantastyczny samochód, w nim zapach drogich perfum, gra Mozart, w szafie cztery futra, ja w tej złotej klatce żyję, zupełnie nieprawdziwej, którą sama sobie uszykowałam. Ja to kocham. Po prostu uwielbiam luksus. I wcale nie mam ochoty przejechać się tramwajem.

— To okrutne, co pani mówi. Czy

NA PLANIE MOGĄ MNIĘ KATOWAĆ...

— Co uskazywałoby, że ma pani w sobie jakieś cechy męskie.

— No tak, ale jakby nie zauważono przy tym, że grając Graya zagrałam wprawdzie męzczyźnę, ale tak delikatnego, jak Tadzio ze „mierci w Weneccji” i równocześnie wystąpiłam w roli Anieli w „Ślubach panieńskich”. Prawie nikt, nie zauważył, że następną moją rolą była Elżbieta w „Graniczy”, szczyt łagodności. Nikt tego nie zauważył, ponieważ film nie był tak ważny. Ludzie pamiętają tylko to, co naprawdę ważne.

— Pani koledzy, którzy są złośliwi, twierdzą często, że gdyby nie Wajda, nie byłoby wielkiej Gandy.

— Pewnie byłabym osobą bardziej przeciętną. Andrzej nauczył mnie innego sposobu myślenia i odwagi. Zaczęłam grać w „Człowieku z marmuru” tak, jak potrafiłam — pierwsze ujęcie korytarza telewizyjnego, to pierwszy dzień w filmie. Tak właśnie przeszłam tym korytarzem, po czym Andrzej wyszedł zza ściany i powiedział: „Mamy rolę! Tak będziesz grać!” Ale w eklipie powstała konsternacja: „Jak ona gra, to jakiś potwór! «Szczęki» z Jandą w roli głównej”. Wajda uspokajał mnie: „Kryśiu, nie martw się, oni nie mają zielonego pojęcia o tym, co ty robisz. A robisz coś zupełnie nowego, czego jeszcze w polskim filmie nie było”. Tylko on to rozumiał, tylko on dodawał mi odwagi. I tylko on nauczył mnie grać „znacząco i wyraźnie”.

— Oczywiście, ważne są jeszcze predyspozycje. Panuje o mnie opinia, że mam takie oczy, że nawet gdybym nie rozumiała, to kiedy kamera skieruje się na mnie i tak wygląda na to, że wszystko doskonale rozumiem. Jednej tylko rzeczy moje oczy nie potrafią wyrazić — naiwności. Żadne środki aktorskie nie są w stanie mi w tym pomóc. Mam tzw. myślącą twarz (śmieje się). Głupia mogę być, ale mam taką twarz.

MIŁOŚĆ Z ZASTRZEŻENIEM

— Albo: od lat nie mogę zagrać, że kogoś kocham. Za każdym razem, kiedy mówię: „kocham”, to moje oczy wyrażają jeszcze coś więcej, jakby jakąś wątpliwość. Włec niby jest to: „kocham”, ale... z zastrzeżeniem. To mój prawdziwy dramat. Nigdy nie zagrałam, że kogoś kocham naprawdę. Jak Ofelia kocha Hamleta, jak Julia Romea.

— Ale widzowie na ogół utożsamiają aktora z rolami sądząc, że tam tkwi jakaś częśćka prawdy o nich samych. Czy chce pani powiedzieć, że jest osobą niezbyt skłoną do uczucia miłości? Trudno pani pokochać kogoś naprawdę?

KWIAT LOTOSU

— Ciągłe dostrzegam w pani straszliwy pośpiech, a dziś po raz pierwszy widzę, że robi pani coś tak wolno, wolnitko, jakie to do pani niepodobne...

— A są też takie dni, kiedy cały czas leżę w łóżku i przelewam się, jakbym była kwiatem lotosu.

— Ze zmęczenia, czy z depresji?

— Z depresji. Staję. Zamysłam się, nic nie wiem, siedzę beznadziejnie. Potem znowu się kładę, znowu staję i znowu się zamysłam, sama nie wiem nad czym.

— Z czego to się bierze?

— Z różnych rzeczy. Głównie z tego, że wcale nie mam pewności, że to, co robię, jest dobre, albo że to, co myślę, jest mądre. Każdy człowiek ma wątpliwości. Ja miewam strasne.

— Co do roli, czy co do życia?

— Co do wszystkiego.

— W ciągu pięciu miesięcy spotykaliśmy się wiele razy, a jednak nigdy nie zdarzyło się, aby rozmawiała pani sfrustrowana lub niechętna. Głos w słuchawce brzmiał zawsze miło, a teraz nawet wstała pani na to spotkanie niedoleczona z grypy.

— Złe nastroje zawsze ukrywam. Poza tym muszę pracować.

— Nie, wchodziś — blask za tobą cieńność”. I po trzech latach życia z takim mężczyzną, który mi cały czas mówi:

„Jesteś najfantastyczniejszą kobietą świata”, chociaż tyle jest piękniejszych, a on mi tylko to jedno mówi. Mój pierwszy mąż każdy mój błąd dykcyjny sobie odnotowywał.

— A ten jest panią zaślepiony...

— Nie. Po prostu nagle spotkałam człowieka, który nauczył mnie, że nie powinnam nigdzie się spieszyć, ani obawiać, że ktoś pomyśli sobie, że jestem głupia, bo jeśli nawet ktoś tak sobie pomyśli, to i tak to jest fantastyczne, to znaczy — ja jestem fantastyczna, nawet jako ta głupia. Mówi mi często, że jestem „kobietą z komiksu — szczyt kultunki ze szczytem kobiety wyzwolonej”. Bo tu na przykład coś ceruje, a tu jakieś straszne rewolucje w sztuce uprawiam. A przecież zawsze mówiłam, że lubię ekscesy w sztuce, natomiast w domu głaszczę kota i lubię, jak bielizna w szafie jest równo poukładana...

KOBIETA LUKSUSOWA

— Czy to jednak nie jest niebezpieczne, że mając 34 lata osiągnęła pani tak wiele? Czy dlatego, że osiągnęła pani tak wielki sukces, nie wydaje się pani wszystko teraz nudne? Pewno

GRAŻYNA BANASZKIEWICZ

ZWIDZENIA

Znów to walenie w drzwi. Zrywam się. Czwarta rano. — Wiem, że za drzwiami nikogo nie ma. Jednak moje ręce drżą. Nie podchodzę. Nie zdejmuję łańcucha. Siedzę na brzegu tapczana ze spuszczoneymi na matę bosymi stopami.

Nie ma tu już nikogo. Nie ma. Dygocę. I dopiero gdy czuję, że zimno, wsuwam się znowu pod kołdrę. Budzik tyka głośniejszy niż tykał. Tyka. Zасыплam. Potem nie pamiętam czy o czymś śniłam. Drżą mi ręce. Wstawiam czajnik. Tiukę filiżankę. — Cholera, co zrobić z tymi rękoma? — Zaczęłam palić. Nie zaciągam się. Po prostu trzymam w ręce papierosa. Albo łamię zapalnik. Albo bawię się długopisem. Suknie i spódnice szyję z kleśzeniami. — Wiesz, zawsze bardzo głupio się czuję, gdy wyciągam dłoń do ciebie. Widzę twój czujny wzrok. Jesteś gotów się cofnąć...

Znowu stukłam filiżankę. Wczoraj kupiłam dwadzieścia białych tanich fi-

liżanek. Stoją na półce. Czekają na swoją kolej. Ta na jutro, ta na pojutrze, ta... A jeżeli o czwartej rano nie usłyszę pukania do drzwi? Jeżeli obudzę się przed dzwonkiem budzika spokojna — zupełnie już spokojna...

Walenie w drzwi. Czarta rano. Drżą mi ręce. Zdejmuję łańcuch. Otwieram. Osłepia mnie zółte światło korytarza. Nikogo nie ma, Zatraskuję drzwi. Wchodzę do ciemnej kuchni. Chwytam po omacku filiżanki — jedną, drugą, trzecią...

Kupiłam dzisiaj biało-czarny serwis biały dzbanek z czarnym przykryciem, biały filiżanki — sześć i czarne do nich talerzyki. Hmm, nie ma w tym zestawie dzbanuszkę do mleka. Białe czy czarne powinien być dzbanek do mleka?

— To okrutne, do pani mówi. Czy pani wie, jak ci ludzie w tramwajach są umęczeni?

— Wiem i dlatego nie chce tam wsiadać. Dlaczego mam zostawić przed domem BMW i wsiąść do tramwaju? Cieżko na ten samochód zapracowałam.

— W „Kochankach mojej mamy” zagrała pani właśnie kobietę z tramwaju, mówiąc najogólniej.

— Tak, bo ją rozumiem. Rozumiem każdą motorniczą — i taką postać wkrótce zagram. Rozumiem każdą robotnicę, każdą kobietę rozumiem. Tylko dlatego, że ją rozumiem, to jej współczuję i myślę, że potrafię ją zagrać. Ale nikt mi pani nie każe za nią cierpieć. Kto wie, czy ona za szybą tramwaju nie jest nieraz ode mnie bardziej szczęśliwa, podczas gdy ja jestem rozbita nieustannie swoimi problemami i historiami... Luksus to jedynce co mogę sobie dać, ponieważ nie innego w życiu nie robię, tylko pracuję od rana do nocy. Nigdzie nie bywam, nie jadę w restauracjach, nawet nie mam okazji ubrać się luksusowo. Mój luksus wisi w szafie. Jedyny prawdziwy luksus to przytulny dom, a zimą ocieplany samochód. W zimnym miejscu nie mogłabym przeżyć ani chwili. Jestem dzieckiem o odmrożonych rękach. Przez całe dzieciństwo czekałam na dworcach, jeździłam codziennie do szkoły i z powrotem. I odmroziłam sobie kiedyś ręce. Na planie zdjęciowym mogę grać przy dwudziestostopniowym mrozie i nie będzie mi zimno. Do tego mogą mnie jeszcze bić i katować, a zniosę to wszystko bez słowa. Natomiast po tych zdjęciach musi na mnie czekać ocieplany wóz, przytulny dom i gorąca kawa. A gdyby w tym domu nie czekał na mnie mąż, umarłabym z pewnością.

— Tam się to rzadko praktykuje?

— Tylko największe gwiazdy mają prawo dyskutować z reżyserem, podczas kiedy u nas jest to normalne. Tam reżyserzy są lekko skonsternowani, kiedy mówię im, jaką mam koncepcję roli, a nie czekam, kiedy oni mi to odpowiedzą. A jak zaczynają opisywać dokładnie, co mam zrobić, np. ile centymetrów ponad stołem podnieść rękę, to im mówię: „Zróbcie sobie film ry-sunkowy” i odchodzę.

— To znaczy, że wszędzie stać panią na bezczelność.

— Tak. Tam bardziej nawet niż w Polsce.

— Nie boi się pani, że powiedzą: „Wróć do kraju”.

— To wrócę. Samoloty latają codziennie. Oni się boją, bo mają duże pieniądze do stracenia, a nie ja.

— Chciałabym być przez chwilę w

Kwadrans przed czwartą. Budzik tyka bardzo cicho. Wstaję. Idę do kuchni. Wstawiam czajnik. Woda wrze. Minęła czwarta. Nikt do drzwi nie pukał. Wypijam kawę. Bez mleka. Drżą mi ręce. Ale filiżanka jest cała. Obok stawiam drugą. Wyobrażam sobie — usmiechniesz się, gdy będę nalewała kawę tymi moimi drżącymi rękoma. Wkładam je głęboko w kieszenie szlafroka.

Walenie w drzwi. Nie wstaję. Nie wiem która godzina. Ciemno. Patrzę w sufit. Ręce wyciągam przed siebie. Drżą. Jeszcze trochę. Jeszcze. Chowam je pod kołdrę. Leżę. Dziecko na pytanie — Spisz? — odpowiadało mi zawsze — Nie. — A co robisz? — Myślę!

Dzwoni budzik. Zapalam światło. Wpół do czwartej. Ubieram się. Nie mogę zapiąć guzików. Maluję oczy. Tusz rozmazuje się na powiekach. Zasuвам zamek czarnego nesesera. Zaczyna się. Rozrywa w połowie. Ale w sumie trzyma. Nie mogę trafić kluczem w otwór zamka. Trafiam. Przekręcam. Raz, drugi, trzeci. Klucz kręci się w kółko. Ale drzwi są zamknięte. Dobrze zamknięte. Więc, żeby tylko nie spóźniła się na pociąg.

— To okrutne, do pani mówi. Czy pani wie, jak ci ludzie w tramwajach są umęczeni?

— Wiem i dlatego nie chce tam wsiadać. Dlaczego mam zostawić przed domem BMW i wsiąść do tramwaju? Cieżko na ten samochód zapracowałam.

— W „Kochankach mojej mamy” zagrała pani właśnie kobietę z tramwaju, mówiąc najogólniej.

— Tak, bo ją rozumiem. Rozumiem każdą motorniczą — i taką postać wkrótce zagram. Rozumiem każdą robotnicę, każdą kobietę rozumiem. Tylko dlatego, że ją rozumiem, to jej współczuję i myślę, że potrafię ją zagrać. Ale nikt mi pani nie każe za nią cierpieć. Kto wie, czy ona za szybą tramwaju nie jest nieraz ode mnie bardziej szczęśliwa, podczas gdy ja jestem rozbita nieustannie swoimi problemami i historiami... Luksus to jedynce co mogę sobie dać, ponieważ nie innego w życiu nie robię, tylko pracuję od rana do nocy. Nigdzie nie bywam, nie jadę w restauracjach, nawet nie mam okazji ubrać się luksusowo. Mój luksus wisi w szafie. Jedyny prawdziwy luksus to przytulny dom, a zimą ocieplany samochód. W zimnym miejscu nie mogłabym przeżyć ani chwili. Jestem dzieckiem o odmrożonych rękach. Przez całe dzieciństwo czekałam na dworcach, jeździłam codziennie do szkoły i z powrotem. I odmroziłam sobie kiedyś ręce. Na planie zdjęciowym mogę grać przy dwudziestostopniowym mrozie i nie będzie mi zimno. Do tego mogą mnie jeszcze bić i katować, a zniosę to wszystko bez słowa. Natomiast po tych zdjęciach musi na mnie czekać ocieplany wóz, przytulny dom i gorąca kawa. A gdyby w tym domu nie czekał na mnie mąż, umarłabym z pewnością.

— Tam się to rzadko praktykuje?

— Tylko największe gwiazdy mają prawo dyskutować z reżyserem, podczas kiedy u nas jest to normalne. Tam reżyserzy są lekko skonsternowani, kiedy mówię im, jaką mam koncepcję roli, a nie czekam, kiedy oni mi to odpowiedzą. A jak zaczynają opisywać dokładnie, co mam zrobić, np. ile centymetrów ponad stołem podnieść rękę, to im mówię: „Zróbcie sobie film rysunkowy” i odchodzę.

— To znaczy, że wszędzie stać panią na bezczelność.

— Tak. Tam bardziej nawet niż w Polsce.

— Nie boi się pani, że powiedzą: „Wróć do kraju”.

— To wrócę. Samoloty latają codziennie. Oni się boją, bo mają duże pieniądze do stracenia, a nie ja.

— Chciałabym być przez chwilę w